

Historia pasterza, który zaprzyjaźnił się z kosmitą

16 lipca 2022

Ukrywając rozbitego kosmitę, pasterz Sagynbay mógł ocalić sowiecką bazę bronią jądrową przed inwazją UFO. Ta historia miała miejsce w czerwcu 1979 roku w regionie Turgai w kazachskiej SRR, niedaleko Arkalyku – teraz prawie opuszczonego, ale wtedy – dobrze prosperującego miasta przemysłowego.



Miejscowy pasterz imieniem Sagynbay obudził się w środku nocy, opuścił dom i zobaczył, że niebo się świeci. Wydawało mu się, że źródło światła nie jest daleko, a pasterz siodłając konia, postanowił iść i dowiedzieć się, co było przyczyną dziwnego blasku.

Po przebyciu kilku kilometrów od rodzinnej wioski zobaczył ślady dużego obiektu spadającego na niebie, świecącego na nocnym stepie. Decydując, że może to być samolot lub sowiecki satelita kosmiczny, pasterz podjechał bliżej i był zaskoczony, widząc srebrny dysk zakopany do połowy w kamienistej glebie. Uznając, że nie warto podchodzić do takiego znaleziska, Sagynbai wrócił do wioski. A kilkaset metrów od upadłego

obiektem natknął się na kapsułę ratunkową, która bardzo przypominała czarne jak węgiel jajko. Powierzchnia kapsułki była tak teksturowana, że pasterz pomyślał, że to tylko gładki głaz. Ale w tym momencie „głaz” nagle się otworzył i wypadł z niego, pod kopytami konia, jak z początku wydawało się Sagynbai, wysoki mężczyzna.

Koń pasterza parsknął i cofnął się, a pasterz postanowił odjechać od nieznanego na bezpieczną odległość – by zobaczyć, co będzie dalej. Rozumiał, że lepiej byłoby, gdyby całkowicie odszedł, ale ciekawość stanęła mu na drodze. Jednak mieszkaniowiec samolotu sam wstał i natychmiast udał się do pasterza. Nieznajomy był wysoki, miał chude ręce i nogi. Wielkie oczy błyszczały w ciemności.

Kazach przywitał nieznanego otwartą dłoń, a następnie oddał mu konia i pieszo, prowadząc go za uzdę, wrócił do domu. Powiedzieć, że jego żona była zaskoczona, to mało powiedziane. Innym razem po prostu uciekła z domu, ale tym razem była jak pod hipnozą i była we wszystkim posłuszna mężowi. I kazał jej ugotować beszarmak w środku nocy i nakryć do stołu. Pasterz posadził swego nocnego gościa na najbardziej honorowym miejscu.

Kobieta przygotowała danie, po raz kolejny starając się nie patrzeć na gościa i nie okazywać zwiększonego zainteresowania. Ale nieznanomy nie jadł mięsa, ale z apetytem skosztował ciasta i zjadł całego kurta – narodowe danie kazachskie, suche kulki z twarogu owczego, koziego lub wielbłądziejego. Gestykulacją odmówił łóżka przygotowanego dla niego przez zdziwioną kobietę i został na noc przy stole, zamykając oczy. Właściciele nie rozumieli tego, ale uznali, że tak spał.

Rano pasterz obudził się gdy na jego podwórko wjechał wojskowy UAZ. Od razu zdając sobie sprawę, że sowieckie wojsko najprawdopodobniej szukało jego nocnego gościa, pasterz chwycił nieznanego za rękę i zabrał go do stodoły, gdzie dał znakami, że musi się ukryć. Podczas gdy nieznanomy siedział na

pachnącym sianie, pasterz wyszedł na spotkanie żołnierzy. Kiedy zaczęli go pytać, czy widział w nocy coś niezwykłego, pasterz wzruszył ramionami i odpowiedział, że spał. Wojsko, po tym, jak poszło pytać o to samo po wsi, wyjechało.

Nieznajomy mieszkał z pasterzem przez dwa tygodnie. W tym czasie zdołał poznać mieszkańców wsi, nauczył się grać w karty i warcaby, a wkrótce zaczął pobijać w te gry Kazachów. Warto zauważyć, że przez cały czas nie wypowiedział ani jednego słowa, ale jednocześnie doskonale rozumiał wszystko, co mu powiedziano, a ludzie z kolei jakoś jego rozumieli.

Zniknął z domu Sagynbay 26 czerwca 1979 roku. Fakt, że taka historia rzeczywiście się wydarzyła, opowiedziała dziennikarzom obywatelka Rosji Tatiana Leonowa. W 1979 roku miała dziewięć lat i mieszkała z ojcem, weterynarzem, w Arkaliku. Czasami ojciec zabierał dziewczynę ze sobą na telefony. Shepherd Sagynbay był starym znajomym weterynarza i pewnego dnia odwiedził go z córką. Pasterz serdecznie przywitał weterynarza, nakarmił go, poczęstował herbatą, a potem na ulicy rozległ się cichy hałas. Pasterz powiedział coś do weterynarza i biorąc go za łokieć wyprowadził go z domu.

Mimo rozkazu ojca, by zostać przy stole, dziewczyna wybiegła za nim. Zobaczyła mężczyzn idących w kierunku stodoły i podążyła za nimi. Zaglądając do stodoły, Tatiana zobaczyła szare stworzenie otoczone przez ludzi. Stworzenie miało głowę dwa razy większą od człowieka i czarne oczy o połowę mniejsze od jego twarzy. Całej historii nauczyła się od swojego ojca, kiedy dorosła. Porównała także zniknięcie kosmity do incydentu w Turgai, który miał miejsce dokładnie 26 czerwca 1979 roku – czyli w dniu zniknięcia kosmity.

Incydent ten był prawdopodobnie bezpośrednio związany z pierwszym, miał miejsce sto kilometrów od Arkaljk, niedaleko miasta Derżawinsk, niedaleko lokalnej jednostki wojskowej, która obsługiwała kopalnię nuklearnymi pociskami balistycznymi R-36, które Amerykanie nazywamy „Szatanami”.

Dzień przed incydentem naoczni świadkowie zobaczyli na niebie kule ognia, a w dniu incydentu uczniowie z obozu pionierskiego Beryozka zobaczyli kosmitów. Po obiedzie grupa pionierów, wśród których była córka miejscowego majora policji, Swietłany Kwaczewej, uciekła z obozu i postanowiła rozpałić ogień na zboczu pobliskiego wzgórza. Pomysł musiał zostać przerwany w najbardziej nieoczekiwany sposób: trzymetrowe humanoidy wyszły na światło dzienne. Dzieci biegły z krzykiem w kierunku obozu, humanoidy podążały za nimi.

Chowając się za ogrodzeniem obozu pionierskiego i czując się w miarę bezpiecznie, dzieci zaczęły wołać za sobą obcych: „Chodź tu, porozmawiajmy!”. Jednak kosmici nie przyjęli zaproszenia. W tym momencie było już ciemno, a Svetłana Kvacheva przypomniała sobie straszne oczy, które błyszczały na czerwono w ciemności. Przywódca pionierów, który spacerował wieczorem po obozie, jedną ze ścieżek, natknął się na mrocznego, gigantycznego humanoida. Dziewczyna przestraszyła się i uciekła. Później wróciła ze strażnikiem, ale nieznajomego już nie było.

Następnego dnia wszyscy w obozie usłyszeli ryk, jakby gdzieś w pobliżu startował odrzutowiec. Cała ta historia nie byłaby warta ani grosza, gdyby nie zlokalizowana w pobliżu baza wojsk rakietowych. Według niektórych doniesień zmagazynowano na nim do 15% potencjału jądrowego ZSRR. Sweta Kwaczewa opowiedziała o tym incydencie swojemu ojcu, majorowi policji, a on potraktował tę historię poważnie, po czym dzieci zaczęły być przesłuchiwane przez wojsko, a następnie przez KGB.

Incydent ten stał się znany opinii publicznej dopiero po tym, jak jeden z naocznych świadków, prawdopodobnie robotników obozowych, napisał o nim do redakcji jednego z sowieckich pism młodzieżowych. Jeśli połączymy tę sprawę z incydentem w Arkaliku, który znajduje się niedaleko Derżawińska, to możemy założyć, że „kosmiczni faceci” przylecieli po brata, a jednocześnie prowadzili rekonesans w bazie wojskowej. I kto wie, co by się stało, gdyby go nie znaleźli i nie zbliżyli się

z rakietami na teren bazy wojskowej.

Ilustracja: [Ribastank](#) (CC0)

Źródło: [InneMedium.pl](#)